ROK XXVII. We Lwowie, dnia 15. listopada 1920. Nr. 22.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 90 Marek
półroczna . . . 45 „
kwartalna . . . . 23 „
Numer pojedynczy kosztuje 3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64
Inseraty przyjmuje się za opłatą 2 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Sprawa uposażenia duchowieństwa.

Sprawa uposażenia duchowieństwa w państwie naszem jest wciąż jeszcze sprawą nie załatwioną. Z wyjątkiem katechetów szkół powszechnych i średnich i profesorów wydziałów teologicznych przy uniwersytetach reszta duchowieństwa czeka z niecierpliwością uregulowania swych poborów. Jak bardzo anormalne są stosunki pod tym względem, — o tem świadczy fakt, że wikary w Małopolsce pobiera zawsze jeszcze tylko 70 marek pensji miesięcznej a pensja kanoników katedralnych czy nawet Najprzew. X. Biskupa tarnowskiego jest obecnie o wiele mniejszą od pensji najmłodszego katechety szkoły powszechnej. O anormalnych stosunkach świadczy także brak jednolitości pod tym względem w poszczególnych dzielnicach. Inne bowiem jest uposażenie duchowieństwa w dawnym zaborze pruskim, inne w dawnym austrjackim, inne w byłej Kongresówce a inne znów na kresach.

Sprawa uposażenia duchowieństwa w Polsce łączy się ściśle ze sprawą stosunku Kościoła do państwa, jak to już swego czasu pisałem o tem w „Gazecie Kościelnej" i dopiero po uchwaleniu tegoż stosunku w konstytucji polskiej może być definitywnie postawiona na porządku dziennym. Gdyby bowiem przeszedł w konstytucji rozdział Kościoła od państwa, — na co jednak się nie zanosi, — to jasną jest rzeczą, że wtenczas państwo do utrzymania duchowieństwa i instytucji kościelnych nie przyczyniałoby się i ciężar ten musiałby spaść na wiernych tak, jak stało się w innych państwach, gdzie jest przeprowadzony ten rozdział.

Uposażenie duchowieństwa łączy się ściśle także z kwestją przeprowadzenia reformy rolnej odnośnie co do dóbr kościelnych. W myśl bowiem ustawy sejmowej o reformie rolnej odnośnie co do dóbr kościelnych ma nastąpić porozumienie Rządu polskiego ze Stolicą Apostolską, a Rząd za zabrane dobra kościelne ma zabezpieczyć odpowiednie uposażenie duchowieństwa. Od ilości więc pozostawionych przy probostwach morgów będzie zależała także wysokość dotacji pieniężnej kleru parafjalnego.

Nadmienić tutaj muszę, że Rząd polski nie odniósł się jeszcze do tego czasu w sprawie parcelacji dóbr kościelnych do Nuncjusza Rattiego, którego Stolica Apostolska upoważniła do pertraktacji w tej sprawie z Rządem naszym i że wśród zainteresowanych w tej sprawie przedstawicieli obecnego Rządu, t. j. ministra rolnictwa p. Poniatowskiego (Tugutowca) i szefa Głównego Urzędu Ziemskiego, p. Wilkońskiego (również Tugutowca) istnieją zamiary i usiłowania przeprowadzenia parcelacji dóbr kościelnych **bez porozumienia** z Przedstawicielem Stolicy Apostolskiej czemu dano wyraz w rozporządzeniu, ogłoszonem w Monitorze polskim (Nr. 106 z dnia 25. maja), na mocy którego kilkadziesiąt majątków poduchownych w obrębie diecezji kieleckiej, sandomierskiej i warszawskiej skazanych zostało na parcelację bez porozumienia się z X. Nuncjuszem, który też przeciwko temu zaprotestował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Miejmy jednak nadzieję, że usiłowania obejścia ustawy ze strony pp. Wilkońskich i Poniatowskich spełzną na niczem.

Nadmienić tutaj także muszę, że w ostatnim czasie ze strony Sejmu zgłoszono 2 wnioski (jeden Tugutowcy a drugi X. poseł Sędzimir), domagające się rychłej parcelacji dóbr kościelnych. Kiedy jednak de facto nastąpi parcelacja, trudno na razie dokładnie określić. Także nic konkretnego obecnie nie można powiedzieć o ilości morgów, które mają pozostać przy probostwach w myśl rezolucji II-giej ustawy rolnej z dnia 10. lipca 1919 r.

Księża posłowie z b. Królestwa są zdania, że wystarczy tylko 6 morgów, — natomiast księża posłowie z innych dzielnic uważają słusznie, że to jest stanowczo za mało i są za tem, że należy zostawić od 20 do 30 morgów zależnie od jakości gleby, co uznaje za słuszne także i wielu posłów włościan.

Dopóki więc te dwie kwestje, to jest kwestja stosunku Kościoła do państwa i kwestja porozumienia ze Stolicą Apostolską co do parcelacji dóbr kościelnych nie będą ostatecznie rozstrzygnięte i załatwione, uposażenie duchowieństwa może być tylko prowizorycznie uregulowane w formie czy to dodatków drożyźnianych, czy subwencyi, czy też wreszcie w formie prowizorycznej ustawy, podnoszącej tymczasowo obecne pensje do odpowiedniej wysokości.

Odnośnie co do pensji, — są również zdania wśród księży posłów silnie podzielone. Jedni z X. prałatem Lutosławskim na czele są stanowczymi przeciwnikami wszelkiej pensji kleru od Rządu, uważając to za józefinizm, za zaprzedanie się kleru Rządowi, za niewolę Kościoła. Według tych kler i instytucje kościelne powinny się wyłącznie utrzymywać z opłat kościelnych, z podatku od wiernych i z odszkodowania za zabrane dobra kościelne, które powinny według nich być jak najprędzej oddane na parcelację, a zrezygnować stanowczo z wszelkiego utrzymania państwowego. Wszelkie departamenty wyznań religijnych powinny — według ich zdania — jak najprędzej zniknąć a uposażeniem kleru powinny się zajmować wyłącznie Kurje biskupie według swego uznania.

Drudzy znów, do których zalicza się i podpisany, stojąc bez zastrzeżeń na stanowisku zupełnej wolności i niezależności kleru i Kościoła od państwa, — uznając, że ta wolność i niezależność jest nie tylko niezbędna do spełnienia nadprzyrodzonych zadań Kościoła, ale także i pożyteczna dla samego państwa — uważają, że dziś u nas nie czas na podwyższanie opłat stuły i na stwarzanie nowych podatków kościelnych, — że pensja, wypłacana klerowi przez Rząd — to nie pieniądze Judaszowe, za które kler miałby czy chciałby się sprzedawać, — ale to należne odszkodowanie za zabrane dobra kościelne, — to pieniądze także złożone przez wiernych, którzy, płacąc podatki państwu, mają i prawo domagać się od państwa, by utrzymywało i kler i instytucje kościelne, służące zaspokojeniu ich potrzeb religijnych. Uważają dalej, że wobec z jednej strony pewnych tu i ówdzie objawów chciwości, a z drugiej strony wobec bardzo częstych narzekań ze strony ludu — powinno się raczej dążyć do zniesienia opłat stuły, względnie do ograniczenia tych opłat do specjalnych jakichś usług ze strony duchownego, np. odprowadzenie ciała z domu na cmentarz — a nie do ich powiększania. Uważają dalej, że pobory księży powinny być uregulowane stałemi, ogólnemi normami, a nie pozostawione uznaniu choćby Kurji biskupich, gdyż inaczej bardzo łatwo o niezadowolenie wśród kleru, o posądzanie swych przełożonych o niesprawiedliwość czy protekcję.

Nich zresztą każdy wie, na czem stoi i jakie ma zabezpieczenie życiowe za swą pracę. Uważają dalej, że jeżeli Rząd nie zgłasza się po dobra kościelne na parcelację i nie porozumiewa w tej sprawie z władzą kościelną, to nie należy mu się z temi dobrami narzucać i prosić go, by też jak najprędzej je zabrał. Biskupi polscy za zgodą Stolicy Apostolskiej ofiarowali te dobra na pożytek ludu polskiego, byleby tylko Rząd polski przyjął zobowiązania ciążące na tych dobrach, — z pewnością też nie będą robili trudności, gdy nadejdzie czas oddania ich ludowi, o ile tylko potrzebne warunki spełnione zostaną.

A teraz parę uwag o projekcie uposażenia duchowieństwa, ułożonym z inicjatywy Min. W. R. i O. P. a ogłoszonym niedawno w gazetach. Projekt ten powstał z inicjatywy X. Biskupa Szelążka, Sufragana płockiego, a równocześnie także szefa wydziału katolickiego dla b. Kongresówki w Departamencie religijnym Min. W. R. i O. P. i przy udziale — w charakterze doradców i rzeczoznawców X. prał. Nikla z Krakowa, X. prał. Puchalskiego z Warszawy, X. prał. Stan. Adamskiego z Poznania i rektora p. Abrahama ze Lwowa. Kwoty tam podane nie mają oznaczać w każdym wypadku pensji, wypłacanej przez Rząd — tylko oznaczają kwotę, która według autorów tego projektu potrzebną jest ad congruam sustentationem poszczególnych kategorji duchowieństwa w dzisiejszych czasach bez iura stolae, które według tego projektu mają być zniesione. Wysokość zaś samej pensji ma zależeć od wysokości innych dochodów, więc np. jeżeli dochody proboszcza z gospodarstwa wynoszą połowę kwoty potrzebnej ad congruam sustentationem, to pensja wynosiłaby tylko drugą połowę tej kwoty.

Czy projekt ten będzie wniesiony do Sejmu, jako projekt Rządu i czy w razie wniesienia przejdzie — nie wiadomo. Zaznaczam tylko, że Ministerstwo skarbu odnosi się do niego nieżyczliwie, że stronnictwa lewicowe w razie wniesienia go do Sejmu będą z całą siłą go zwalczały i że projekt ten spotyka się także z bardzo ostrą krytyką posła X. Lutosławskiego, który widzi w nim zamach na wolność i niezależność Kościoła. W każdym razie jednak — jakiekolwiek będą losy tego projektu, — sprawa uposażenia duchowieństwa — powinna być jak najrychlej, choćby na razie prowizorycznie załatwioną. Cały szereg księży, zwłaszcza wikarych po gorszych parafiach, ekspozytów i proboszczów bez gospodarstw rolnych, nadto profesorów seminarjów duchownych i kanoników katedralnych bez beneficjów znajduje się obecnie w bardzo przykrem położeniu. Budzi się gorycz, niezadowolenie, narzekania.

Nie mniej wymaga rychło uregulowania sprawa emerytów, uposażenia odpowiedniego naszych seminarjów duchownych a także organistów i służby kościelnej.

Konieczną rzeczą w tej sprawie jest jednolity pogląd wszystkich miarodajnych czynników i pewien nacisk na Ministertwo skarbu, które zwłaszcza pod obecnym swoim kierownikiem p. Grabskim stale odnosi się nieżyczliwie do wszystkich potrzeb kościelnych, zwłaszcza w Małopolsce. Co się zaś tyczy samego Sejmu, — to sądzę, — że projekt, rozumnie opracowany i uzasadniony, miałby zapewnioną większość, oczywiście, o ile przeciwnicy brania pensji przez kler od państwa w rodzaju X posła Lutosławskiego nie będą go zwalczali.

Dążyć także należy do zmiany stosunków w departamencie wyznań Namiestnictwa galicyjskiego, gdzie jest zupełny brak odpowiednich sił i gdzie trzeba często czekać całemi latami na załatwienie sprawy, choćby najdrobniejszej, jak np. asygnata pensji. To także rozgorycza bardzo duchowieństwo.

Przy ostatecznem zaś uregulowaniu tej sprawy starać się należy, ażeby nie tylko tę sprawę załatwiono mniej więcej jednolicie w całej Polsce, ale ażeby także nastały pod tym względem bardziej sprawiedliwe i równomierne stosunki, ażeby nie było tak, jak jest jeszcze dotychczas, że jeden opływa we wszystko a drugi cierpi niedostatek, a często i skrajną nędzę.

Poseł *X. Dr. Józef Lubelski.*

Jak pozyskiwać mężczyzn dla religji?

(C. d.)

Dużo dobrej treści zawierają także krótkie konferencje dla ludzi wykształconych X. Tissiera, biskupa w Chalons, p.n. „La verité aux gens du monde“ (Paris 1913) i O. Bonawentury Krotza „Das ewige Licht“. Predigten und Reden (Freiburg 1920). Wyborne są dalej: nauka bisk. Faulhabera p.n. „My akademicy a Kościół“, której przekład zamieścił Mies. Kat. i Wych. z r. 1913 (str. 273 nn. i 354 nn.); kazanie Massillon'a „O prawdziwości religji“ (przełożone w Mies. Kat. z r. 1916 str. 27 nn. 79 nn. 130 nn.). Cenną osnowę apologetyczną zawiera na zd. cały szereg egzort, zamieszczonych dotąd w 9-u rocznikach tegoż Miesięcznika i niejedno z kazań, wydrukowanych w naszej „Gazecie Kościelnej“ w latach 1907 do r. b. jak np. X. Einiga p.n. „Religja a uczciwość“ [1]) albo X. Łaciaka „Kaz. przeciw bolszewikom“ (r. 1918, str. 496 nn.)

Z polskich nauk apologetycznych, osobno wydanych, zasługują szczególnie na polecenie konferencje X. Ant. Szlagowskiego (4 cyklów, razem 42), nadto 4 „Konferencje, wypowiedziane w rekolekcjach dla mężczyzn“ (Warszawa, 1909): w 1-ej mówi autor „o wierze w pojęciu katolickiem i modernistycznem“,— w 2-ej „o wierze w życiu“— w 3-ej o „prawdzie według nauki Kościoła oraz twierdzeń modernistów“,— w 4-ej o „prawdzie w życiu“. Nauki te odznaczają się ścisłością i logicznością dowodzenia, namaszczeniem i głębokiem uczuciem, a zarazem siłą i pięknością wysłowienia.— Wielkie zalety posiadają także konferencje X. Witolda Czeczotta p.n. „Wiara. Konf. apologetyczne, wygłoszone w Petersburgu w kościele św. Katarzyny podczas wielkiego postu 1906 roku (Warszawa 107. Stron. 103). W 1-ej jest mowa o potrzebie wiary, w 2-ej i 3-ej o przyczynach niewiary, w 4-ej o środkach, które prowadzą do odzyskania wiary. X. dra Józefa Caputy „Konferencye wygłoszone do Panów i młodzieży akademickiej“ (Kraków 1907, str. 66, polec: w G. K. z r. 1907, str. 497).

[1]) Rok 1907, str. 349 nn. Przekład z tegoż „Apologetische Predigten“. Część 1-a (Trier 1906, stron. 193). Polecone tamże str. 252.

Z nowszych dzieł apologetycznych zasługują szczególnie na polecenie: Hettinger „Apologie des Christentums“ (5 tomów, Freiburg 1899); Schanz „Apol. d. Christentums“ (3 t. Freiburg 1887—1889, — przełożona na jęz. polski, ale w skróceniu); Esser — Mausbach „Religion, Christentum, Kirche“ (5 t. Kempten. Kö-el 1911); Bougaud „Le christianisme et les temps présents“ (t. 5 — przeł. na j. polski); Alb. M. Weiss O. Pr. „Apolog. d. Christentums“ (5 t Freiburg 1898); Gratry „Credo“ (przeł. na j. polski Poznań 1920). Duilhé de Saint Projet „Apologia naukowa wiary katolickiej“ (przeł. na j. polski). Z polskich wydawnictwo p n. „Obrona religii katolickiej“. Tom I. X. dr. Józef Seb. Pelczar „Jak wielkim skarbem jest religia i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników“ (wyd. 2 e Przemyśl. 1920); tom II. X. dr. Kazimierz Wais „Czy i jaki jest Bóg?“ Tom III Ten sam „O duszy“. Tom VII (3 i 4-ty i 5-y mają dopiero wyjść) X. dr. Józef Seb. Pelczar „Tajemnice religii katolickiej“ (Przemyśl 1918). X. Marjan Morawski T. J. „Wieczory nad Lemanem“ X. Stan. Bartynowski T J. „Apologetyka podręczna“.

O potrzebie apologetyki w kazaniach misyjnych dla mężczyzn mówi dobrze X Remigiusz Schulte O F. M. w książce p. n. „Klerus und Volksmission“ wyd. przez X. Bockel'a (Freiburg 1920), str. 64 n. I w ogóle można powiedzieć o zebranych w tej książce referatach. że są one bardzo cennym nabytkiem dla literatury, zajmującej się pracą duszpasterską wśród mężczyzn. O. M. Kassiepe O M. I. mówi o właściwościach, które dadzą się rozpoznać w psychice mężczyzn (Niemców, ale mutatis mutandis można to odnieść i do Polaków) w czasach obecnych (str. 33—54) i stwierdza w tych duszach niepewność i płytkość wierzeń, materjalistyczne pojmowanie życia, żądzę mamony i używania, częściowe odzwyczajenie się od życia religijnego (od modlitwy, święcenia niedzieli, przyjmowania św. Sakramentów). Z drugiej jednak strony spostrzega on u wielu mężczyzn większe pragnienie prawdy religijnej i poważniejsze jej pojmowanie, większą ofiarność, silniejsze poczucie solidarności.

Z tego wysnuwa takie wnioski praktyczne dla misjonarzy: a) Niepewność co do prawd wiary jest więcej rozpowszechniona niż właściwa zupełna niewiara; niejeden zalicza się w mowach swoich do niewierzących, ale w rzeczywistości do nich nie należy. Frazesy radykalne, które wypowiada, są tylko krzykiem, którym chce zagłuszyć poczucie swej niepewności i dać upust złości lub goryczy, która nagromadziła się w jego sercu skutkiem przejść wojennych. Ze względu na to usposobienie wielu słuchaczy należy w kazaniach udzielać takich pouczeń, które mogą ugruntować ich przekonania religijne i usuwać powoli rozgoryczenie przeciw Bogu i światu. Nie potrzeba tu szukać tematów nowych, tylko dobrze uzasadniać podstawowe prawdy wiary: o nieśmiertelności duszy ludzkiej i o właściwym celu naszego życia. W związku z tem można potępić wojnę którą wywołały namiętności i scharakteryzować socjalistyczny pogląd na świat, który nic rozumnego nie potrafi powiedzieć ani o początku ani o celu świata i ludzkiego życia.

Przytem jednak trzeba unikać owej jednostronności, która mówi tylko o duszy i o celu pozaświatowym, a pomija zadania wyznaczone nam przez Boga w życiu doczesnem. Takie kazania o zbawieniu duszy i jej celu ostatecznym są dla przeważnej części naszych słuchaczy niezrozumiałe, a zwłaszcza nie nadają się dla czasów dzisiejszych. Szczególnie mówiąc do mężczyzn, trzeba uwzględniać także ich ziemskie prace i troski, żeby im uświadomić tę prawdę, że służba Boża i praca zawodowa, że dążenie do Królestwa niebieskiego i zadania życia ziemskiego — nie są to rzeczy całkiem oddzielne, ale ściśle ze sobą połączone i chodzi tylko o to żebyśmy pamiętali zawsze w zabiegach doczesnych o Bogu i jego przykazaniach i o potrzebie jego błogosławieństwa.

Ogromnej wagi są dalej gruntowne pouczenia o Opatrzności Boskiej, o Jego miłosierdziu i dobroci ojcowskiej, szczególnie dzisiaj z powodu, że straszna wojna podkopała u wielu ufność w Bogu. Tu można dużo skorzystać z poleconej już w G Kość. bardzo cennej książki X. dra Wrzoła „O Opatrzności Boskiej“ (wyd. 2-e wyszło w Cieszynie w r. b.) i z X. Jatscha kazań apologetycznych p. n. „Nasza wiara w Boga a wojna“ (przełożył X Jan Głąb, Kraków 1916). Ale przytem nieodzowną jest rzeczą sprostować pewne całkiem błędne wyobrażenia o Opatrzności, jak np to bardzo rozpowszechnione, że pobożność ubezpiecza przeciwko stratom i utrapieniom w życiu doczesnem.

Wielu kaznodziejów młodszych wypowiada dziś zdanie, że nauki o sądzie Boskim i o karach wiecznych nie nadają się już dla czasów obecnych, że one odstraszają ludzi „nowożytnych“ od słuchania Słowa Bożego. Na to nie podobna się zgodzić. Natura ludzka pozostała, jaką była przed wiekami i potrzebuje zbawiennej bojaźni kar Boskich jako bodźca do unikania grzechu. Chodzi tylko o to, żeby te tematy traktowano zawsze poważnie, roztropnie, z siłą przekonania, jak czynili mistrze wymowy kościelnej, Ojcowie, św. Leonard a Porto M, Segneri, żeby nie przestawano na gromkich frazesach oklepanych, na ciągłem straszeniu ogniem piekielnym, żeby przypominano także jak najczęściej miłosierdzie Boże i pobudzano grzeszników do ufności, że szczera skrucha może ich ocalić. Nieraz też przekonywamy się, że właśnie dusze mężczyzn okazują się bardzo przystępnemi dla takich nauk i że wielu z nich zrywa kajdany grzechu, usłyszawszy w czasie misji lub w wielkim poście dobre kazanie o Sądzie i wieczności.

Wszyscy roztropni nauczyciele homiletyki kładą nacisk na to, że każde kazanie powinno silnie wpływać na wolę słuchacza i nakłaniać go do poprawy życia, do czynów z wolą Bożą zgodnych. Wiemy, jak trudna to jest sprawa, jak trudno pobudzić zwłaszcza mężczyzn do ćwiczenia się w cnotach do poświęceń dla dobra bliźnich, do czerpania ze źródeł łaski, któremi są Sakramenta św. Są jednak miejscowości, w których praca duszpasterzy doprowadza do wyników bardzo pocieszających. Tu warto przytoczyć streszczenie referatu X. prob. Bielawskiego, wygłoszonego 7-go września r. b na zebraniu księży adoratorów w Poznaniu (p „Wiadomości dla duchowieństwa“ wrzesień r. b.) na temat: „Mężczyźni a Najśw. Sakrament“:

„Mężczyzna prym dzierży w każdem społeczeństwie, gdzie najpierwsze i najważniejsze zajmuje stanowiska, stąd ze strony duszpasterza szczególna mu się należy opieka. W charakterze mężczyzny tkwi dużo dobrych pierwiastków, które, wykorzystane należycie, utworzą silne podłoże religijne. Pracy nad mężczyzną winien się kapłan oddać z całym zapałem, wielką serdecznością a najzupełniejszą bezinteresownością. Jednym z najlepszych środków pomocnych w tej pracy będzie Eucharystja. I tak z natężeniem wszystkich sił dążyć będzie, by Najśw. Sakrament stawić jako centrum w życiu mężczyzny. Konieczna jest i tutaj organizacja wspólnego przystępowania do Sakramentów świętych. Dobre usługi oddawały bractwa oddawna istniejące po parafjach, jak Żywy Różaniec, Trzeci Zakon, tutaj jednak potrzeba innego zespolenia, więcej luźnego, a jednak cel powyższy wypełniającego. Takiem bractwem jest Apostolstwo Modlitwy, które na trzech łatwo wykonalnych opiera się zadaniach: 1) stawać gorliwie za sprawę Chrystusa i Kościoła; 2) ofiarować modlitwy i dobre uczynki Najśw. Sercu Jezusowemu; 3) uczestniczyć gorliwie we wspólnych Komunjach św.“ (C. d. n)

X. A P.

Bój cielesny i duchowy.

C. d.

Nie spełnia się także przepowiednia Marxa, że niebawem drobny przemysł będzie pochłonięty przez wielki kapitał: — owszem ciągle wzrasta liczba przemysłowców

samodzielnych, kupców, a zwłaszcza wieśniaków, pracujących na własnej roli: w Niemczech np. pomnożyła się od r. 1882—1892 średnia własność chłopska (5—20 hektarów) o 8%, a drobna (2—5 hekt.) o 3·5%, najdrobniejsza (poniżej 2 hekt.) o 5·8%. W Holandji zmniejszyła się od r. 1883—1893 własność wielka, a za to potroiła się średnia. We Francji pomnożyły się od r. 1862—1882 gospodarstwa, obejmujące 5—10 hekt. o 24% a obejmujące 10—40 hekt. o 14·28%. Podobny stan rzeczy znajdujemy w innych krajach Europy zachodniej.

Faktem jest zatem, że pomiędzy grupą wielkich kapitalistów i przemysłowców, a proletarjatem robotniczym, nie tylko utrzymują się warstwy średnio zamożne, ale powiększają coraz bardziej swoje zastępy. Im więcej zaś społeczeństwo liczy jednostek, cośkolwiek posiadających, nie żyjących w nędzy i poniżeniu, tem mniejsze jest prawdopodobieństwo wybuchu wielkiej rewolucji społecznej, któraby urzeczywistniła myśl przewodnią kollektywizmu. A nadto trzeba zważyć, że w ostatnich zwłaszcza czasach wzrasta ciągle liczba i znaczenie stanu średniego, którego składniki różnią się bardzo pomiędzy sobą, który jednak w ogromnej większości swojej nie zechce stanąć po stronie komunistów: mamy dziś w Europie całą armję funkcjonarjuszów płatnych w przemyśle, handlu i rolnictwie, urzędników państwowych i prywatnych, lekarzy, kupców, literatów itd., których nie można zaliczyć do proletarjatu, chociaż wielu z nich pracuje w służbie wielkiego kapitału. Ludzie ci nie mają żadnego interesu w „uspołecznieniu środków produkcji“ i nie mogą sobie życzyć panowania proletarjatu, ale raczej mogą obawiać się słusznie, że wyszliby na tem najgorzej, gdyby robotnicy zawładnęli państwem, że wówczas byliby zmuszeni do pracy daleko cięższej, a nie odpowiadającej ich skłonnościom i wykształceniu (jak stało się rzeczywiście w Rosji sowieckiej). Chociaż więc wielu z nich skarży się na wyzysk ze strony kapitalistów, dających im pracę i samego rządu, chociaż niejeden sympatyzuje z agitacją socjalistyczną (jak np. u nas Związek kolejarzy) i woli głosować przy wyborach do sejmu lub parlamentu na kandydata tej partji niż na konserwatystę, antysemitę lub katolika, to jednak urządzenia kollektywistyczne nie mogą być dla nich ideałem.

Z drugiej znów strony jest faktem, że położenie robotników fabrycznych i innych nie jest już dzisiaj, wogóle mówiąc, tak smutne, jak było przed kilkudziesięciu laty i że w ich stosunkach materjalnych wytwarzają się różnice, które na solidarność „proletarjatu“ wywierają wpływ ujemny, ale zarazem zmniejszają niebezpieczeństwo gwałtów rewolucyjnych. W krajach o najwięcej rozwiniętym ustroju kapitalistycznym rosną od lat 70-u płace robotników, z których bardzo wielu może — zwłaszcza w naszych czasach — daleko więcej używać dóbr ziemskich od wyższych nawet urzędników i nauczycieli. Angielscy członkowie związków zawodowych zebrali już nawet znaczne kapitały i wyróżniają się od tłumu proletarjuszy, jako nowy rodzaj „arystokracji robotniczej“, nie troszcząc się wiele o los najmitów nie ukwalifikowanych. We Francji powstają coraz nowe grupy i stronnictwa między robotnikami, które zwalczają się nawzajem z największą zaciętością. Socjaliści „niezawiśli“ „narodowi“ i inni lżą i oskarżają jedni drugich gorzej jeszcze niż lżą „burżuazję“. „Są naczelnicy między sobą rywalizujący, są klasy społeczne, nienawidzące się nawzajem w łonie socjalizmu, które pożerałyby jedna drugą, jak za czasów pierwszej rewolucji, gdyby doszły do władzy“.[1]) Jeszcze większe różnice ujawniły się w ostatnich latach w Niemczech między grupami, które zaliczają się do socjalistów, ale nie są zdolne do utworzenia jednego, zwartego stronnictwa.

[1]) Tak pisze I. Bourdeau w art. p. n. „Revue du mouvement socialiste“ w „Revue parlementaire“ z r. 1897, cyt. przez Eugeniusza d'Eichthal „Socialisme, Communisme et Collectivisme“ (Paris 1901, str. 268).

A cóż dopiero powiedzieć mamy o naszych socjalistach polskich, o ich uświadomieniu, o konsekwencji i jedności ich dążeń? Są między nimi ludzie (tu należą przed innymi Żydzi), którzy sympatyzują, ze socjalizmem jako z partją wrogą Kościołowi, a zarazem spodziewają się od niego powiększenia swoich dochodów, ale nie myślą bynajmniej wyrzec się własności prywatnej na rzecz republiki robotniczej. Dalej trzeba od cyfry wyborców, oddających swe głosy kandydatom na posłów socjalistom, odciągnąć liczną rzeszę chłopów, którzy dali się wprawdzie namówić do ich poparcia dla braku oświaty, którzy jednak marzą tylko o zwiększeniu swych gruntów kosztem właścicieli majątków znaczniejszych. Po tem odliczeniu pozostaną tylko przywódcy i agitatorzy, oszukujący rzesze nie uświadomioną i co najwyżej kilkadziesiąt tysięcy robotników, podzielonych na grupy, z których każda ma swój odrębny interes na oku, tj. podwyższenie płac i używanie w większej obfitości dóbr ziemskich.

Przez cały wiek 19-ty i w pierwszych dziesiątkach 20-go uwydatniały się w ruchu socjalistycznym dwa prądy łatwe do rozróżnienia: jedna część stronnictwa pragnęła odrazu, przez rewolucję proletarjatu obalić istniejący porządek społeczny i oddać panowanie klasie robotniczej; druga zaś zamierzała przekształcić społeczeństwo bez gwałtów i krwawych zaburzeń, wprowadzając stopniowo urządzenia, których potrzebuje „państwo przyszłości“. Partja rewolucyjna pokusiła się już nawet kilkakrotnie (w Paryżu w r. 1848 i 1871 w Niemczech po upadku cesarstwa i w Rosji[1]) o urzeczywistnienie swych ideałów, lecz po chwilowych sukcesach okazała swą niemoc i niedorzeczność swych myśli przewodnich. Z końcem ostatniego stulecia zaczął przeważać kierunek reformatorski, nie zamilkły jednak zupełnie hasła rewolucyjne i u nas w Polsce: owszem najwybitniejsi przywódcy stronnictwa, którzy uznają sami niemożliwość gwałtownego przewrotu, powtarzają od czasu do czasu frazesy, grożące tronom i „burżujom“ zemstą robotników, wielbią „bohaterów Komuny“ i lubią nazywać swoje zastępy „partją rewolucyjną“.[2])

Otóż Bernstein i inni „rewizjoniści“ zadali sobie pytanie, czy te frazesy dadzą się pogodzić z właściwym charakterem stronnictwa i czy można je uważać za przydatne do jego celów, czyli też nie lepiej wyrzec się ich zupełnie, a za to pracować pozytywnie na polu reform społecznych? Skoro bowiem jest rzeczą oczywistą, że stosunki nie układają się w sposób, przewidywany przez Marxa i jego zwolenników, więc powtarzanie owych bombastycznych pogró-

[1]) „Bolszewizm Lenina“ pisze Karol Rist „jest niemal literalnem zastosowaniem teorji materjalizmu dziejowego“ (tj. teorji Marxa). „Marx zapowiedział przemianę kapitalizmu w kolektywizm, a kolektywizmu w komunizm. Ażeby ta ewolucja mogła się dokonać, potrzeba okresu przejściowego: dyktatury proletarjatu. Przebrnąć przez ten okres jest posłannictwem rewolucji rosyjskiej. Taką jest w swej nagości idea, wyrażona przez Lenina... Cała teorja Marxa — pisze on“ (Lenin) „jest zastosowaniem do kapitalizmu współczesnego teorji ewolucji w formie najbardziej konkretnej... Na jakich danych oprzeć można zagadnienie przyszłego rozwoju komunizmu, który nadejdzie? — Na tej podstawie, że komunizm wypływa z kapitalizmu, jest historycznie przezeń zapłodniony i przedstawia wynik działań tej władzy publicznej, która powstaje z kapitalizmu“ itd. (K. Rist „Doktryna bolszewicka“, przekład polski, wydany w Poznaniu 1921 (sic!), str. 27.).

[2]) W 30 rocznicę Komuny pisał „Naprzód“ (nr. 75 z r. 1901): „W sercach robotników pamięć Komuny żyje, otoczona czcią i uwielbieniem i obecnie, w trzydziestą rocznicę jej wybuchu, uświadomiony proletaryat wszystkich narodów składa hołd cieniom tych bohaterów, którzy za sprawę ludu pracującego krew swoją przelewali na barykadach Komuny. Komuna miała to być wolna gmina, rządzona przez lud, mająca urzeczywistnić ideał równości, wyzwolić proletaryat z pod jarzma kapitału“ itd. Także w odezwie „do pracującej ludności“, wydanej z powodu jubileuszu papieskiego, a ogłoszonej w nrze 80 „Naprzodu“ i w nrze 4 „Promienia“ z r. 1903, czytamy o „nowoczesnym, rewolucyjnym ruchu robotniczym“, a odezwa kończy się okrzykiem: „Niech żyje rewolucyjna demokracja socjalna!“ Całkiem inaczej przemawia poseł Daszyński (który wniósł 4-go marca 1903 interpelację w Radzie Państwa z powodu konfiskaty tej odezwy, solidaryzując się z nią zupełnie), kiedy ma przed sobą obywateli, dla których nie jest pożądane panowanie proletarjatu!

żek wygląda na deklamację bezmyślną a szkodliwą, bo zraża do socjalizmu wszystkie inne stronnictwa, a samych „towarzyszy“ odwodzi od dążenia do celów bliższych, uchwytnych i dających się rzeczywiście osiągnąć.

(C. d. n.)

Historjozofja Zygmunta Krasińskiego.

(Dokończenie.)

Pojęcia zaś jego etyczne nie zgadzają się rzeczywiście w niektórych punktach z nauką chrześcijańską dlatego, że mylnie pojmuje łaskę, podniesienie duszy ludzkiej do stanu nadprzyrodzonego (według niego duch stworzony może sam własnemi tylko siłami podnosić się ku Bogu) itd, ale on całem sercem ukochał ideały chrześcijańskie i pragnie tę miłość przelać w serca wszystkich rodaków.

Mylił się także niewątpliwie poeta, kiedy wraz z wielu innymi zestawiał rolę dziejową swojego narodu z dziełem Odkupienia ludzkości przez Zbawiciela. Psychologicznie jednak nie trudno to wytłumaczyć. Kiedy naród nasz, przybity nieszczęściami, był już bliskim rozpaczy, utracenia wiary w siebie, ratował się przez to, że w myśli własnej potęgował swą wartość, swoje dobre przymioty, idealizował swą przeszłość. Podobne objawy zapisują dzieje i u innych narodów. W czasie, gdy Niemcy uległy potędze Napoleona i ogromna większość ludności upadła na duchu, gdy odgłos bębnów francuskich rozlegał się na ulicach Berlina, ogłaszał Fichte w swoich „mowach do narodu niemieckiego“ szczytność jego posłannictwa, stawiał go najwyżej, wielbił jego rozum i moralność. I dzisiaj Niemcy są przeświadczeni o wyższości swojej pomimo strasznych klęsk, które sami na siebie ściągnęli. Historyk — poeta, Michelet widział w narodzie swoim który z lubością nazywa się dotąd: „la grande nation“, zbawcę społeczeństw. Tak i u nas gorąca miłość nieszczęśliwej ojczyzny skłoniła wielu do jej idealizowania i wywyższania jej po nad wszystkie inne narody. Uczynił to Brodziński w swej „mowie o narodowości Polaków“, a po nim Mickiewicz, który w swych „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“ tylko swemu narodowi przyznał prawdziwą pobożność, szlachetne, wzniosłe dążenia, a wszystkie inne charakteryzował ujemnie i niesprawiedliwie: „I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca. I rzekł Anglik: Ojcem moim jest okręt, a matką moją para. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest ląd, a matką moją bursa. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest warsztat, a matką moją knajpa... I psuły się narody tak, że z pomiędzy Niemców i Włochów i Francuzów i Hiszpanów jeden tylko znalazł się człowiek chrześcijanin, mędrzec i rycerz[1]).... Jeden naród polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi[2]) i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzcenie go po polsku, równie jak na ochrzcenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuska egoistami ...I dał Bóg królom polskim i rycerzom wolności, iż wszyscy nazywali się bracią, i najbogatsi i najubożsi“ itd. Ale naród ten umęczono i złożono w grobie, z którego jednak „trzeciego dnia zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy z niewoli.“

Myśl tę dalej rozwijał Towianizm. Krasiński zaś spróbował jej dać podstawę filozoficzną, posługując się metodą heglowską: chcąc udowodnić, że Polska jest Mesjaszem narodów, dedukuje najpierw z przesłanek metafizycznych ideę narodu — Mesjasza, a potem stwierdza, że idea ta jest zrealizowana w Polsce. Mylił się jednak niewątpliwie poeta — wraz z wszystkimi innymi zwolennikami idei Mesjanizmu, kiedy sądził 1-e, że ludzkość potrzebuje jeszcze drugiego Zbawiciela, a po 2-e, że w charakterze i dziejach narodu naszego widoczne są znamiona takiego posłannictwa mesjańskiego. Prawdą jest, że naród ten dokonał wielkich rzeczy w historji, że był przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji, że nie prowadził wojen zaborczych; że zawierał tylko unje z sąsiadami na zasadzie: „wolni z wolnymi, równi z równymi“ itd., ale nie był i on bez winy i nie ma prawa wynosić się po nad inne narody, bo wiele było złego i w jego dziejach. Los ludu wiejskiego był poniekąd znośniejszy w Polsce niż gdzieindziej, ale wielbiciele naszej przeszłości, jak np. Antoni Chołoniewski[1]), idą stanowczo za daleko, kiedy usiłują rzucić na ten los jakieś światło różowe, przypominając, że Kaz. Wielkiego nazwano „Królem chłopków“ i że Kościuszko nosił chłopską sukmanę — i zapewniając, że „do praktykowanych gdzieindziej orgij ucisku chłopa nie dopuszczał wrodzony Polakom łagodny charakter.“ Czyż można rzeczywiście twierdzić tak ogólnikowo, że Polacy odznaczają się przed innymi narodami „łagodnością“ i że dlatego chłopi nasi nie doznawali ucisku?

Krasiński nie zaprzecza, że Polska miała i pewne wady, które przyczyniły się do jej upadku, ale nawet te wady i błędy ukazują się mu w świetle idealnem: „A w toku spraw ziemskich zwyczajnym wystąpić muszą i wady, tych przymiotów siostrzyce, objawi się pozorna (?) lekkomyślność, apostolskie (!) niedbanie o dzień jutrzejszy, brak wyrachowania wypadków, szczególnie tam, gdzie podstęp i chytrość składają rachunku część najprzedniejszą... Na niwach bytu przeszłego piętnem go znamionującem musi być uczucie wrzące i szlachetne, łacno obudzalne, dlatego też właśnie wyczerpujące się czasami i skore niby to do znużenia — lecz zawsze i na wieki gotowe znów zatleć i zgorzeć. Kto przeznaczon drugim służyć i dopiero własną duszę odzyskać, gdy ją utraci dla drugich, ten dbać o siebie pilnie, porządnie, systematycznie nie może... Wadom więc i usterkom, które zgon na byt jego, na ciało jego, na przeszłość jego spuściły, nie ma się co tak bardzo dziwić“ (ib. str. 95—96). Jakże inaczej musi sądzić historyk tych magnatów polskich i tę rozpasaną rzeszę szlachecką, którą tak surowo musiał gromić Skarga, która tak mało troszczyła się o przyszłość ojczyzny i o powierzone jej przez Boga posłannictwo i tylko w pewnych rzadkich chwilach wznosiła się na wyższy poziom duchowy!

O zastosowaniu trójcy heglowskiej do trzech największych plemion europejskich powiedzieliśmy już wyżej, że ono jest „dość dziwne“: plemię romańskie ma wyróżniać się od innych „hartem pogańskim i pogańską praktycznością... ciągłą, bezspokojną, porywczą działalnością, łacno przeradzającą się w gwałt i okrucieństwo“, (ib. str. 107—8). Poeta ignoruje tu wszystko, co chrześcijaństwo i cywilizacja zawdzięcza Włochom, Hiszpanji i Francji, przyznaje im tylko „sławę wojenną“, zdatność do roli, przemysłu i handlu“ (Hiszpanji?!), do polityki. Plemię zaś germańskie ma żyć więcej w świecie myśli: „rozmaitością gardząc, o wykrycie jedni idealnej we wszystkiem się stara — albo ją sercem wszędzie rozlaną uczuwa — a wtedy rodzi się w jego uczuciu rzewny mistycyzm... Zawsze tylko nad ideą duma, marzy, przemyśliwa, a o świecie codziennych zdarzeń i czynów rade zapomina... W najogólniejszem znaczeniu nazwaćby można ducha germańskiego filozoficznym“ (ib. str. 109—110). Tu uderza najpierw zupełne pominięcie Anglji, która przecież także należy do plemienia germańskiego, a odznacza się przed innymi narodami praktycznością i zmysłem kupieckim, — a dalej nie uwzględnienie ogromnej różnicy między Niemcami katolikami, którzy dużo zdziałali dla chrześcijaństwa, a protestantami— i tego wszystkiego, co w Niemczech zrobiono w dziedzinie przemysłu, handlu, polityki itd. Filozofja idealna i marzenia mistyczne mają stosunkowo bardzo małe znaczenie dla dziejów tego narodu.

Wreszcie i charakterystyka Słowian nie zgadza się z tem, co o nich mówi historja. Zanadto idealizuje ich

---

[1]) Krzysztof Kolumb. [2]) „Interesowi.“

[1]) „Duch dziejów Polski.“ Kraków 1918. Str. 63—64.

poeta, kiedy zapewnia, że „wielka cierpliwość, brak mściwości, przebaczanie uraz z rzadkimi wyjątki snują się przez całą ich historję;" że „już w ich rodzimem usposobieniu tkwią owe dwa główne przykazy, zakon cały zawierające, zawsze dotąd w dziejach rozdzielane, a które zarówno obowiązują i do miłowania Boga nadewszystko i do kochania bliźniego w równi z sobą samym" (ib. str. 111). Ma to być plemię przed innemi „religijne" (str. 112), a przecież ani Czesi ani Serbowie, ani inne ludy słowiańskie — z wyjątkiem Polaków i Słoweńców — nie mogą się pod tym względem równać z narodami romańskimi.

Ale jakkolwiek nie możemy się zgodzić z główną osnową historjozofji Krasińskiego, to przecież naród nasz winien mu wdzięczność serdeczną za to, że duszę jego podnosi ku wzniosłym ideałom, że przypomina mu z taką siłą wymowy i w tak porywających słowach jego posłannictwo, że w czasach niewoli umacniał jego wiarę i nadzieję lepszej promiennej przyszłości i tak szczytny wskazywał mu cel wszelkiej pracy cywilizacyjnej:

„Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie!"
(Psalm miłości.)

X. A. P.

O śpiew i muzykę kościelną.

Pominąwszy niektóre mniej — lub więcej nie uzasadnione wycieczki miesięcznika „Muzyka i śpiew", skierowane pod adresem konsystorzy biskupich, czy też rządców parafii, cieszyć się tylko należy, że i świeccy ludzie, a w tym wypadku Redakcja wspomnianego miesięcznika, czynią zabiegi o podniesienie śpiewu kościelnego. Ten niezbędny towarzysz katolickich nabożeństw, u nas w Polsce, zwłaszcza w parafiach wiejskich, jest w stanie zupełnego upadku, po miastach zaś pozostawia wiele do życzenia. Śpiewać w kościele nie tylko nie umieją parafianie, lecz także tu i ówdzie sami kapłani. Słuszność ma autor artykułu p. t.: „Cudze chwalicie", gdy pisze w 9 numerze „Muzyki i Śpiewu", że „ilość osób wykonujących śpiew liturgiczny, daje ilość melodyi. Taki śpiew bardzo często słyszeć można na uroczystych zakończeniach nabożeństw, gdzie zabrane duchowieństwo śpiewa „unisono" rozmaitymi głosami" (n. p. Te Deum).

Aby mogła kiedyś nastąpić zmiana na lepsze, potrzeba dwóch warunków: muzykalnego księdza i fachowego organisty. Wychodząc z założenia, że z urzędem kapłańskim jest ściśle związany śpiew, należałoby wymagać od każdego kandydata do święceń oprócz innych przymiotów ucha muzykalnego i znajomości teoryi śpiewu, jako conditio sine qua non... Ileż to szyderstw, drwin i złośliwych docinków, lub co najmniej niesmaku i odrazy budzi w kościele u najbardziej nawet przywiązanych do religii osób, ksiądz, intonujący pieśń, lub śpiewający mszę św. w różnych naraz tonacjach! Taki śpiew sprawia gorsze wrażenie niż zgrzyt żelaza po szkle; nie dozwala skupić ducha przy modlitwie, jest poprostu parodją pięknych i wzniosłych nabożeństw katolickich. A czyż takich księży jest mało?

Ta ujemna strona naszych kościołów jest między innemi także źródłem oziębienia ducha religijnego, lub nawet wprost zaniedbania praktyk religijnych, bo niejeden człowiek, mający lepiej wyrobiony smak estetyczny, woli, przespawszy dzień święty, iść wieczorem do teatru, czy na operę, niż sobie szarpać nerwy, słuchając tak zwanego „śpiewu kościelnego". Z drugiej zaś strony na nic nie zda się największa nawet gorliwość proboszcza o piękno nabożeństw, jeżeli organista — fachowiec nie dopomoże. A takich fachowców — organistów jest w Polsce znikoma ilość. Największa część tak zw. „organistów", zwłaszcza po wsiach, nie ma pojęcia o muzyce wogóle, a o muzyce kościelnej i śpiewie w szczególności. Społeczeństwo polskie, katolickie nie powinno ścierpieć, by chwała boża miała tak nadal u nas się odbywać. Wszelakoż nie wystarczy tu lament. Trzeba już raz zdobyć się na „czynów stal". Uposażenie należyte organistów będzie tym wymaganym czynem. Wtedy każdy rządca parafii będzie mógł domagać się od kandydata na posadę organisty dowodu ukończenia odpowiednich studjów, a organista dla własnego interesu, by utrzymać się na posadzie zapewniającej mu byt, będzie się z obowiązku swego należycie wywiązywał, — i szerzył kulturę śpiewu kościelnego w parafii.

Rozstrzygnięcie jednak kwestji uposażenia organistów jest rzeczą ogromnie trudną — gdyż zawodowe zrzeszenia organistowskie domagają się zupełnego zaopatrzenia w środki bytu za ich najwyżej dwugodzinną pracę dzienną, słuszność zaś domaga się, by oni po za pracą kościelną mieli inne jeszcze zajęcie przez resztę dnia, któreby im uzupełniło środki do życia.

Jedynem wyjściem z tej trudności byłoby chyba tylko to, by organista w mniejszej parafii miał przynajmniej kilka morgów gruntu, wydzielonego z gruntów plebańskich, na którym pracując, mógłby przy dochodach kościelnych wyżyć z rodziną, w parafiach zaś większych i po miastach organista mógłby być nauczycielem śpiewu w szkołach, i otrzymywać taką samą płacę jak nauczyciel szkół powszechnych. Oczywiście, że czy to we wielkiej, czy małej parafii organista musiałby być fachowym znawcą śpiewu i tegoż śpiewu uczyć w szkole za wynagrodzeniem odpowiednio do ilości godzin udzielanej nauki. Gdyby zaś probostwo nie posiadało gruntu, którego część można odstąpić dla organistówki na wsi — to organista prócz dochodów kościelnych powinien mieć, czy to od państwa, czy też od gminy stałą jakąś pensję i zajmować się dobrem rzemiosłem. To samo tyczyłoby organistów parafii, gdzie niema szkoły, albo gdzieby tylko kilka godzin tygodniowo mogli uczyć śpiewu.

W każdym razie jest to sprawa, którąby można było przy dobrych chęciach należycie rozwiązać.

Ogół naszego społeczeństwa jest przecież katolicki, a że do tego mamy już własne państwo, więc trudności być nie powinno w dążeniu do definitywnego rozwiązania kwestji organistów i co za tem idzie, podniesienia śpiewu kościelnego.

X. Antoni Lorens
proboszcz w Żurowej.

Ze Słowackiej Rady Narodowej.

Departament polsko-słowacki Słowackiej Rady Narodowej komunikuje nam treść następującej odezwy:

Prześwietna i Najwyższa Rado
w Paryżu!

W ujarzmionej przez Czechów Słowaczyźnie polała się w ostatnich dwu miesiącach niewinnie trzykrotnie krew słowacka. Pierwszy raz w Pruskiem (komitat Trenczyn) — następnie w Szasztinie (k. Nitra) obecnie znów 10. b. m. w Namiestowie (Orawa), gdzie zbolszewizowani żołnierze czescy z pierwszego jiczyńskiego pułku (Czechy) rzucili się z bagnetami, później zaś z bronią palną w ręku na zgromadzonych i pokojowo usposobionych mieszkańców, domagających się tylko samostanowienia, tego naturalnego prawa każdego narodu. Jeden bagnet tych czeskich „bohaterów" ma w swoim posiadaniu p. Julusz Klimko, słowacki członek senatu praskiego, którym to bagnetem chcieli go czescy

żołnierze zamordować. Ofiarą czeskiego zezwierzęcenia padły wówczas dwa ludzkie życia — na miejscu zabito rolników słowackich Antoniego Jackulika i Ignacego Föniga, za którymi płacze ośm małoletnich sierót. Prócz tego jest ośm ciężko i wiele lekko rannych osób.

Jest to owocem tego, że nam Słowakom nie dano prawa samostanowienia o sobie jak innym narodom a czego się naród słowacki domaga i domagać będzie, dążąc do swej lepszej przyszłości. I nie będzie spokoju w środkowej Europie, dopóki piekąca kwestya przyszłości Słowaczyzny nie zostanie przez sam naród słowacki i według jego woli rozstrzygnięta.

Przeto w imieniu Słowackiej Rady Narodowej, złożonej ze stu członków a reprezentującej cały naród słowacki, energicznie protestujemy przeciwko okropnościom i gwałtom zbolszewizowanych katów czeskich i prosimy Świetną Radę Najwyższą, by raczyła sprawę dokonanego przez Czechów mordu w Namiestowie rozpatrzeć przez Komisyę międzynarodową.

Niech się dowie cały kulturalny świat, jak się sprzyjający bolszewizmowi czescy husyci na naszej ziemi zachowują.

Prosimy następnie o zasadniczą zmianę traktatu pokojowego, w kwestyi Słowaczyzny, domagając się równocześnie kategorycznie zupełnej samodzielności, zagwarantowanej traktatem przeciwko zewnętrznym intrygom sąsiadujących Czech i Węgrów.

Do Czechów nigdy nie ciążyliśmy, przemocą nas z nimi połączono. Na wyrok ten nigdy się nie zgodzimy i nie przystaniemy nań, jako na największą dla nas krzywdę. Dlatego też leży w interesie pokoju, by Słowaczyznę jak najrychlej z jarzma Czechów wyzwolić. Dopóki się to nie stanie, będzie ujarzmiona przez Czechów Słowacya zawsze otwartą raną w organizmie i tak już nieszczęśliwej Europy.

Przeto precz z Czechami ze Słowaczyzny!

Niech żyje niepodległa Słowacya!

W imieniu Słowackiej Rady Narodowej,

złożonej ze stu członków:

Franciszek Unger, zast. przew. Słow. Rady Narod.

Dr. Franciszek Jehlicka, przew. Słow. Rady Narod.

K r a k ó w, dnia 22. października 1920.

Zaznaczamy, że ruch niepodległościowo-narodowy słowacki posiada wybitny charakter katolicki. W piśmie „Slovak", organie Słowackiej Rady Narodowej, spotykamy ciągle artykuły, stwierdzające, że Polska jest państwem katolickiem i że naród słowacki powinien się dlatego łączyć z narodem polskim, a nie z Czechami, zajmującymi wobec Kościoła i katolicyzmu stanowisko „husyckie". Na czele słowackiego ruchu narodowego, którego reprezentantką jest Słow. Rada Narodowa, stoją księża katoliccy i wybitni katoliccy działacze. W jednym z numerów „Slowaka" podniesiono, jak wybitną rolę odgrywało polskie duchowieństwo w ruchu narodowym polskim i jaką bohaterską sławą okryło się w czasie ostatnich walk z najazdem bolszewickim.

Prof. Dr. T. Hilarowicz.

Bibliografja.

X. Dr. Józef Seb. Pelczar. O b r o n a r e l i g i i k a t o l i c k i e j Tom I. J a k w i e l k i m s k a r b e m j e s t r e l i g i a K a t o l i c k a i d l a c z e g o t a r e l i g i a ma d z i s i a j t y l u p r z e c i w n i k ó w. Drugie, przejrzane i pomnożone wydanie. Przemyśl 1920. Do nabycia w księgarni Juszyńskiego w Przemyślu albo w klasztorze Sercanek w Krakowie (Garncarska 26) po cenie 50 mp. za egzemplarz.

Pierwsze wydanie tej książki poleciliśmy w G. K. z r. 1912 (na str. 46). Wyd. drugie jest znacznie powiększone; kiedy bowiem pierwsze miało tylko 258 stron, drugie liczy ich 398. Dostojny Autor nie żałował trudu, chociaż ako biskup wielkiej diecezji ma aż nadto wiele pracy, żeby zbogacić treść tej cennej książki apologetycznej. Tak np., mówi tu 2 razy więcej o buddyzmie (na str. 47—56): rozdz. II. p. n. „Pogląd na początki religii i na religie dziś istniejące" (str. 29—116) jest prawie dwa razy obszerniejszy niż był w wyd. I-em. Autor uwzględnia tu wydarzenia, które zaszły po r. 1911 i książki wydane w latach ostatnich, jak Z d z i e c h o w s k i e g o „Pessymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa".[1]) Na str. 292 n. czytamy o dobrodziejstwach, wyświadczonych Polsce przez Benedykta XV, a przedtem (str. 285) o i n w a z j i u k r a i ń s k i e j, o połączeniu się P i a s t o w c ó w z radykalnym klubem Thuguta (str. 284), o rewolucji rosyjskiej i bolszewikach (str. 105 n.) itd. Wśród nowszych książek apologetycznych, wymienionych na str. 388—389, zauważyliśmy brak wybornego dzieła zbiorowego E s s e r a i M a u s b a c h a „Religion, Christentum, Kirche" (z r. 1911, które jednak zacytowane jest na str. 237.)

Cena książki jest obecnie daleko wyższą, z powodu ogromnego wzrostu kosztów wydawniczych (I-e wyd. kosztowało tylko 3·50 kor.), ale nie wątpimy, że znajdzie ona pomimo tego licznych nabywców i wdzięcznych czytelników, którzy z niej bardzo wiele mogą się nauczyć. *X. A. P.*

Ks. Nikodem Cieszyński. „P r z e k u j c i e p ł u g i w a s z e n a m i e c z e"! Mowa wygłoszona dnia 22 sierpnia 1920 roku na nabożeństwie wojennem u Dominikanów w Poznaniu. Poznań-Warszawa. Księg. św. Wojciecha. Stron 15 w dużej 8-ce.

Już kilkakrotnie polecaliśmy w „Gaz. Kość." orginalne, pełne poezji i polotu utwory homiletyczne naszego wysoko cenionego współpracownika X. Cieszyńskiego[2]). Uważaliśmy tylko za swój obowiązek przestrzedz go przed nadmiarem ozdób retorycznych i upodobaniem w nowotworach i innych wyrazach szczególnych, ogółowi nie znanych. Ostatni jego utwór drukiem ogłoszony tchnie gorącem uczuciem religijnem i patrjotycznem i posiada inne też zalety niepospolite pod względem treści i formy. Mowca charakteryzuje bolszewię jako bestję apokaliptyczną i wzywa cały naród do jej zwalczenia, poczem uderza na znane objawy upadku moralnego wśród naszego społeczeństwa. Niektórym jednak zwrotom trzeba wytknąć brak prostoty i naturalności, jak owemu „dzwonowi w mistycznej wieżycy narodowej", który „rozkołebał się nad głowami naszemi" i wydaje tony „mocarne..... rozpłomieniające żarne uczucia", wzywające do r o z ż a g w i e n i a uczuć najszlachetniejszych" itd. (str. 3 i 4).

Ale chociaż to i owo można wytknąć tej mowie, trzeba ją nazwać cennym nabytkiem dla naszej literatury homiletycznej. *X. A. P.*

M. Zdziechowski. „W p ł y w y r o s y j s k i e n a d u s z ę p o l s k ą". Kraków 1920. Krakowska Spółka wydawnicza. Stron 155. Cena 21 mk. Treść: Antynomje duszy rosyjskiej (Mikołaj Berdjajew). Rusyfikacja w literaturze. Rewolucja a rusyfikacja. Strach jako czynnik rusyfikacji. Prof. Zdziechowski jest, jak wiadomo, jednym z najlepszych u nas znawców literatury rosyjskiej. W rozprawie, niedawno wydanej pod napisem powyższym, oświetla bardzo dobrze, do jakiego stopnia uległa ujarzmiona przez Rosję Polska jej zatruwającemu wpływowi. Z rozprawy tej korzystaliśmy w art. „Bój cielesny i duchowy" (w nrze 20 G. K. z r. b).

X. P.

X. W. Van Nieuwenhoff T. J. Ż y w o t ś w. M a ł g o r z a t y M a r j i A l a c o q u e. Wolno przełożył i uzupełnił X. E. Kosibowicz T. J. Kraków. Nakładem wydawn. XX. Jezuitów, 1920. Stron 163.

Jest to książeczka napisana bardzo dobrze, zajmująco i budująco. Autor opowiada główne momenty żywota Świętej, opuszczając szczegóły drobiazgowe i zbyteczne. Przekład polski jest piękny i czyta się, jak oryginał. *X. P.*

[1]) Str. 311 n. Tu jednak trzeba zaznaczyć, że błąd popełniono w druk[...] przy paginacji, bo str. 311—320 powtarzają się dwa razy. Ogólna więc liczba stron wynosi 398 (nie 390).

[2]) Por. np. rocznik 1918, str. 35, 71, 322.

Karol Rist. Doktryna bolszewicka. Poznań-Warszawa. 1921 (sic). Księgarnia św. Wojciecha. Stron 32 („Głosy na czasie" nr. 44).

Najnowsze wydanie wybornego dzieła Gide'go i Rist'a p. n. „Histoire des doctrines économiques" III. édition. Paris 1920) zawiera ustęp o bolszewizmie, który w tych dniach wydano w przekładzie polskim i to bardzo poprawnym. I zrobiono dobrze, bo autor streścił doskonale w małej broszurze myśli przewodnie doktryny, którą przyswoili sobie od Marx'a władcy obecnej Rosji i która tak straszny wywołała tam przewrót, tyle zbrodni i nieszczęść. *P.*

Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters Pastora. (Dok.)

Jak w innych okresach dziejów Kościoła, tak i w epoce, której obraz kreśli nam autor w tomie VII, wysuwa się aż nadto często pierwiastek ludzki: przeważna część najwyższych dostojników duchownych, a w szczególności kardynałów nie była wolną od próżności ambicji, żądzy używania i dlatego własny interes stawiała po nad sprawę Bożą. Taki np. kardynał Este, posiadający ogromne bogactwa, rozmiłowany w przepychu i życiu wystawnem (wspaniały jest park, założony przez niego w Tivoli), dopuszczał się jawnej symonji (Paweł IV nazywał go nawet „Simon magus"), a przecież śmiał dążyć do tjary papieskiej i znajdował poparcie u pewnych członków św. Kolegjum. Jeden z nepotów zmarłego Papieża, Carlo Carafa dopuścił się tak ciężkich zbrodni, że Pius IV uważał za swój obowiązek skazać go na śmierć, żeby dać przykład odstraszający dla przyszłych nepotów papieskich. Te stronice książki wywołują uczucie bardzo przykre.

Tem piękniej odbija od tych ponurych cieniów świetlana postać św. Karola Boromeusza, który w bardzo młodym wieku otrzymawszy purpurę kardynalską, wywierał jak najlepszy wpływ na duchowieństwo rzymskie i na samego Papieża i przyczynił się najwięcej do zakończenia obrad soboru trydenckiego.

Autor uwydatnia też udział kard. Stanisława Hozjusza w pracach soboru i to, co ten kapłan świątobliwy uczynił dla Kościoła w Polsce (p. str. 186 n. 390 nn.) Kiedy episkopat polski nie mógł się zgodzić na jednolite postępowanie przeciw heretykom, a sam prymas Uchański skłaniał się do takich ustępstw, jak małżeństwo księży, Komunja pod obiema postaciami, wprowadzenie języka polskiego do liturgji i przemawiał za zwołaniem synodu narodowego, — kiedy i król Zygmunt August nie poczuwał się do obowiązku obrony Kościoła, chociaż przyrzekł Papieżowi obedjencję, — robił Hozjusz, co było w jego mocy, żeby w porozumieniu z nowym nuncjuszem, roztropnym i energicznym Janem Commendone powstrzymać nawałę protestancką. Przekonywał on króla, skłaniającego się do projektu soboru narodowego, na który mieli być zaproszeni także dyssydenci, że przez to zwiększyłoby się tylko zamieszanie religijne, że w sprawach wiary katolickiej może rozstrzygać tylko sobór powszechny, że sekciarze przybyliby na sobór narodowy tylko dla dysputowania, a gdzież byłby koniec rozpraw, gdyby dekrety soboru powszechnego uczyniono znowu przedmiotem kontrowersji? Dlatego powinni książęta wykonać uchwały trydenckie.

Wreszcie powiodło się nuncjuszowi nakłonić króla do przyjęcia tych uchwał, za co Pius IV gorąco pochwalił Zygmunta Augusta na konsystorzu z 6 go października 1564 (str. 393 w przyp.). Już w roku następnym mógł Commendone stwierdzić z radością początek odnowienia życia kościelnego w Polsce (autor cytuje na str. 395 sprawozdania jego, przechowane w archiwum Graziani w Città di Castello).

Świetne są charakterystyki Marji Stuart, Elżbiety angielskiej, Filipa II, który pomimo swej prawowierności i pobożności opierał się tak często najsłuszniejszym żądaniom Piusa IV i wywoływał ostre z nim zatargi.

Wyborne są rozdziały o znaczeniu uchwał soboru trydenckiego i o zasługach Piusa IV w dziele restauracji katolickiej. Na końcu zestawia autor to wszystko, co Papież ten uczynił dla umiejętności i sztuki — Tom następny (który już jest w druku) będzie poświęcony Piusowi V. *X. P.*

Knöpfler Alois, Dr. d. Theol. u. Phil. Lehrbuch der Kirchengeschichte, Freiburg i. Br. 1920, 8°, XXVIII 862 str. wyd. szóste, pow. i ulepsz. nakł. Herdena. Cena.

Knöpfler, profesor historyi kościelnej na uniwersytecie w Monachium, wydał podręcznik wykładanego przez siebie przedmiotu po raz pierwszy w 1895 r. W 1898, 1901, 1905, 1910 ukazują się kolejno nowe edycje, a 1920 ostatnia, jak sam autor mówi „pożegnalna" z uczniami których prosi o memento za ich dawnego profesora, gdy przyjdzie do nich wieść o jego śmierci. Przez to też książka ta dziwnym owiana jest sentymentem, przedmowy do niej a potem całej nie można czytać bez uczucia szacunku, bo na każdej stronie przypomina się autor piszący ją z myślą o uczniach. Wspomnieć nadto trzeba, że uczniowie uczcili jego jubileusz szeregiem studjów, wydanych zbiorowo i jemu poświęconych. Podarek rzadko spotykany, bo nie wielu profesorów stwarza szkołę, a w naszym świecie duchownym niesłychany.

Wydanie szóste ani układem, ani sposobem traktowania nie różni się od poprzednich. Ta sama powaga naukowa, źródłowość, wyzyskanie literatury najnowszej, — tutaj do 1919 r., ten sam spokój i nieangażowanie się w sprawach spornych i „drażliwych". Treściowo doprowadzona jest do ostatnich dni, choć co prawda o Benedykcie XV jest tylko kilka wierszy. Pominno użycia w znacznej mierze druku małego, wydanie VI jest o 20 stron większe niż V. Mapa jest ta sama. Pierwszeństwo przed innemi książkami zyskuje przez to, że jest ostatnią i że korzysta z literatury do 1918 włącznie, bo ostatni tom Hergenröthera w opracowaniu J. P. Kirscha ukazał się w r. 1917, nie ma więc już literatury z pięciu lat. *X. T. D.*

Verkade O. S. B. Willibrord. Die Unruhe zu Gott. Erinnerungen eines Maler-Mönches, Freiburg Br. 1920, 8° 264. Nakł. Herdera. Cena.

W historjach nawróceń spotykamy zazwyczaj wiele bezpośredniości, uczucia, malowania zmagań się wewnętrznych i te sprawy zajmują prawie wyłącznie opisującego dzieje swej religijności. U Verkade'a spotykamy się z czemś odmiennem. Mamy u niego spokojny na zewnątrz, choć nie zimny obraz dziejów jego życia z podaniem wszystkich ogniw i czynników w osądzeniu późniejszem, które się złożyły na jego nawrócenie lub stanowiły tegoż tło. Na podstawie książki, przez malarza pisanej, rysuje nam się mnóstwo „wnętrz" czy jego domu rodzinnego w rozmaitych chwilach życia ze spokojnym, nieraz zadumanym przemysłowcem, cichą kochającą matką, napełniającą cały dom macierzyńskiem ciepłem i dziećmi, które za młodu wyprawiają najrozmaitsze psoty, czy to kawiarnie paryskie, gdzie młody Verkade dyskutuje ze swymi kolegami-malarzami o sztuce, teozofji, zagadnieniach religijnych, czy ciche ustronie wsi francuskiej, gdzie dokonywa się jego nawrócenie itd. Wszystkie noszą one cechy obrazów starych mistrzów holenderskich. Z tego też powodu daje książka żywy wgląd we wszystkie czynniki, które kształtowały duszę naszego konwertyty, czy rola ojca, poważnego, spokojnego i bardzo rozumnego wychowawcy, czy matki, czy kolegów i przyjaciół, czy książek, czy wreszcie teozofji i spirytyzmu. Nie znany to dla nas świat, to wrażenia i sądy małego chłopca, który sam nie chrzczony aż dopiero w 20 r. życia, gdy na poły z ciekawości, na poły z figlów wchodzi do jednego z kościołów katolickich, rzadko tam rozrzuconych, przedstawia potem czy przedrzeźnia nabożeństwa katolickie dla zabawy z rodzeństwem. Nie opuścił autor i swoich figlów czy psot studenckich.

Przez taką metodę książka w niejednem miejscu przestaje być treściowo pamiętnikiem, choć w formie nigdy, a staje się studjum psychologicznem, związanem z teologją, o nawróceniu człowieka, który o katolicyzmie długie lata nie miał pojęcia. Jakby na marginesie podaje autor historję nawrócenia swego kolegi malarza, który nas o tyle jeszcze interesuje, że jest synem żyda polskiego, mieszkającego w Danji. Odbywa się ono inaczej, w innych warunkach, objawia się żywiej choćby dlatego, że ostatnie dni przed chrztem prze-

bywa katechumen we włoskim klasztorze Bernardynów, który, jak też jego mieszkańcy robi na malarzu ogromne wrażenie, zwłaszcza że postać św. Franciszka podbiła go zupełnie.

Jakąż rolą księży w tych nawróceniach? Po za udzieleniem chrztu, sprawdzeniem znajomości prawd wiary i wprowadzeniem w jej zasady może ona być bardzo wielką. Nasi konwertyci trafiają na dwu księży wiejskich, na Jezuitów, urządzających misje ludowe, przed którymi chcą uciekać, nazywając ich „Himmelsdragoner", — na Bernardynów włoskich i Benedyktynów beurońskich: każdy rodzaj tych duchownych w inny sposób na Verkade'a oddziałał. Cichy, dobry, serdecznie pobożny wikary przełamał pierwsze lody; Jezuita, stary wyga misyjny, z ojcowską dobrocią dał system i ochrzcił, Bernadyni ze swem ubóstwem i dziecięcą, ludową pobożnością podbili go dla życia zakonnego, dla życia poświęconego wyłącznie dla Boga a Benedyktyni pozyskali pietyzmem dla liturgji i oddawaniem się malarstwu. Urok nabożeństw niejednokrotnie przychodzi w tem nawróceniu do głosu, przedewszystkiem w cichem ustroniu francuskiem. Z lękiem towaszyszy czytelnik Verkade'mu do wiejskiego kościółka, do którego idzie tak pod wpływem swego rozbicia wewnętrzego jak i pobożnego nastroju całej ludności, nie rozumiejącej tego, że ktoś w niedzielę nie idzie na mszę, — jeśli się wspomni to odmawianie litanji, przypominające pośpieszne młynkowanie trzyn lub chóralne modlitwy, łudząco podobne w odgłosie do zwalanych z wozu ziemniaków, czy węgli. Tam msza była z godnością ofiarnika i z pobożnością żywo wierzącego człowieka odprawiana, całe nabożeństwo przejęte czcią i miłością Boga, nie mówiąc już o Beuronie. Książkę cechuje wysoka kultura literacką i duchowa w traktowaniu ludzi wielka dyskrecja i spokój. Lektura jej jest ucztą duchową. X. T. L.

Die Frau in der Politik. Eine Einführung in das Staats- und Wirtschaftsleben für Frauen und Jungfrauen. Von **Fanny Imle**, Dr. rer. polit 8° (IV. i 198 str.) Freiburg i Br. 1920, Herder. M. 8.20; opr. M. 11.60 i dodatki.

I w Niemczech i u nas dopuszczono niewiasty do udziału w życiu politycznem, w wyborach do rad gminnych, do Sejmu itd., nie uczyniwszy przedtem nic dla przygotowania ich do tej działalności. Nic też dziwnego, że mała zaledwie ich cząstka korzysta ze swoich praw obywatelskich, ze świadomością swojego zadania, mało która z nich wie, jakie z tem prawem połączone są obowiązki i czego od niej może żądać społeczeństwo. Wszakże u nas przy wyborach ostatnich do Sejmu zdarzało się, że dziewczęta wiejskie wierzące głosowały na socjalistów dlatego, że ci obiecywali chłopom grunta za darmo! Niewątpliwie więc są potrzebne książki i odczyty, oświecające w tym zakresie umysły niewiast. Otóż książka wyżej wymieniona może zadanie to spełnić bardzo dobrze. Napisana w duchu katolickim, podaje wiadomości elementarne o państwie, o stronnictwach politycznych (w szczególności niemieckich), o sprawach wojskowych, o polityce gospodarczej, o podatkach, o kwestjach: robotniczej, kobiecej, mieszkaniowej, o stosunku państwa do Kościoła, o szkole itd., mając zawsze na oku działalność, którą może rozwijac w tych zakresach rozumna i dobrej woli niewiasta. Książka tej treści przydałaby się bardzo i w naszej literaturze. *X. A.*

KRONIKA.

Z martyrologji biskupa mińskiego. Czytamy w Głosie Narodu: Przed niedawnym czasem doniosły telegramy o aresztowaniu biskupa mińskiego, X. Łozińskiego przez bolszewików. Obecnie doszły nas wrześniowe numery mińskiego „Sztandaru komunizmu", z których dowiadujemy się o przyczynie aresztowania i wywiezienia w głąb Rosji czcigodnego Pasterza.

W artykule wstępnym z dn. 7 września b. r. pisze „Sztandar komunizmu":

„Biskup Łoziński, o którego prowokacyjnem wystąpieniu na rzecz wrogów naszych podczas pobytu delegacji pokojowej polskiej w katedrze mińskiej pisaliśmy, zawezwany przez zaniepokojone tą agitacją na tyłach walczącej armji władze wojenne do wytłumaczenia swego postępowania, tłumaczy się w sposób nader oryginalny i ze zdumiewającą wprost prostotą. Powiada on mianowicie, że uważa swe agitowanie po kościołach, na rzecz kontrewolucyjnej Polski, na rzecz przyłączenia Białejrusi do „Ojczyzny" polskiej i przeciw „wrogom", to jest przeciw Republice Sowietów dlatego za słuszne i uprawnione, że przecież uważał się, uważa się i uważać się będzie za Polaka, za Ojczyznę zaś swoją uważa Polskę, życzyłby więc sobie przyłączenia Białejrusi do Polski".

Argomentuje zaś bolszewicki organ tak:

„To, że biskup uważa, iż ludowi białoruskiemu będzie lepiej pod okrutną stopą obszarników i żandarmów polskich, niż w swem własnem robotniczo włościańskiem państwie bez obszarników i bez żandarmów, to rzecz sumienia i litościwego serca księdza biskupa, biorącego na swą głowę krew mordowanych chłopów, pożary palonych wsi, krzyki gwałconych kobiet i rozpaczliwy płacz dzieci biaroruskich i żydowskich. To, co u siebie w mieszkaniu ze swoimi znajomymi i kamratami o tem gada, to też nie nasza rzecz. Ale czyż to nie jasne, że takiej agitacji ksiądz biskup nie ma prawa prowadzić publicznie, bo za to będzie ukarany prawem wojny, jak wszyscy kontrrewolucjoniści?"

Artykuł kończy się słowami:

„Skoro biskup Łoziński popełnił nie przypadkową i niezręczną omyłkę, lecz działa zgodnie ze swem „przekonaniem", należy się postarać, aby swe „przekonania" o zbawienności polskiej kontrrewolucji w bardziej oddalonem od zachodniego naszego frontu mógł wyznawać miejscu".

Po wywiezieniu zaś biskupa stara się towarzysz Marchlewski w artykule z dnia 11 września wytłumaczyć wzburzonemu ludowi iż władze sowieckie postąpiły słusznie i łagodnie, bo zamiast zasądzić biskupa do więzienia, kazano mu tylko „wyjechać do Rosji, gdzie mniej będzie niebezpieczny".

A więc — dodajemy — nie chciano Mu przebaczyć Jego szlachetnej otwartości i padł ofiarą dziczy bolszewickiej, ale krew Jego woła o pomstę do nieba! (Doniesiono, ze umarł w więzieniu!) P.

Pierwsze święcenia kapłańskie w Janowie (z Wiad. djec. podlaskich). Seminarjum duchowne w Janowie po żmudnej pracy naukowo-wychowawczej wydało diecezji podlaskiej pierwszy plon w osobach pięciu neoprezbiterów: Jana Kazimierczaka, Konstantego Grzybowskiego, Franciszka Michalika, Stanisława Nowaka i Władysława Pogonowskiego (szósty Marjan Dąbrowski otrzyma prezbiterat po wakacjach). Zdarzenie to nad wyraz radosne dla całej diecezezji odbyło się z całą godnością i powagą mu należną.

Neoprezbiterzy nasi odbyli naprzód rekolekcje, sześciodniowe pod przewodnictwem X. Mateusza Jeża, kierownika duchownego seminarjum. Ostatnią konferencję w przeddzień święceń wygłosił do nich z wielką serdecznością sam Pasterz Najdostojniejszy na temat wytrwałości, tak potrzebnej każdemu zwłaszcza kapłanowi, a tak trudnej dla wielu z powodu naszych wad narodowych.

Sam akt święceń odbył się uroczyście w Katedrze Janowskiej w d. 29. czerwca w czasie sumy odprawionej przez Najdost. Pasterza diecezji. Katedra była przepełniona wiernymi i nie dziw, bo ostatnie święcenia kapłańskie odbyły się w niej przed 53-u laty. Wiele osób z rodzin neoprezbiterów przybyło do Janowa na tę uroczystość i zajęły w prezbiterjum miejsca honorowe.

Pomimo że sam akt wyświęcenia w połączeniu ze sumą pontyfikalną zabrał ze 2 godziny czasu (trzech kleryków otrzymało także w tym czasie po 2 mniejsze święcenia), wygłosił Najdost. Pasterz po sumie z ambony jeszcze kazanie na temat łączności wiernych z Opoką Pio-

trową i obowiązków kapłańskich z wielką siłą i zapałem apostolskim, poczem odprowadzony procesjonalnie do seminarjum spożył posiłek obiadowy w refektarzu w gronie Kapituły, miejscowych wszystkich księży, neoprezbiterów i całego alumnatu.

Płock. „Płocki Miesięcznik Pasterski“ zestawia skutki inwazji bolszewickiej dla diecezji w numerze za wrzesień i październik Obraz czarny! Duchowieństwo obrabowane z mienia i gotówki prawie bez wyjątku. Rewizje przeprowadzano w kościołach w Raciążu, Borżewie, Skępem, Ostrowiu, Różanie. Ostrołęce. W Różanie kazali sobie nawet cyborjum otworzyć i puszkę z Najśw. Sakr. Naogół nie rabowali kościołów. Duchowieństwo pozostało prawie bez wyjątku na posterunku, co bardzo dodatnio oddziałało na parafjan. Nie obeszło się bez ofiar. Rozstrzelali 4 księży, 7 uwięzionych uratowało zwycięskie natarcie Polaków. Kilku ocaliła groźna postawa ludu, innych przebranie. Pewnych kapłanów, podobnie jak i gdzieindziej, szukano według posiadanych już wskazówek. Skazańcy doznali wielu zniewag i tak księżom z Nasielska i Ostrołęki zdarto szaty i tak pognano w drogę, nie licząc obelg słownych i grożenia śmiercią.

Poznań. 16. X. otwarto w Poznaniu „Państwową Akademję i Szkołę Muzyczną W ramach „Akademji“ zorganizowano osobny instytut wyższy dla muzyki kościelnej, o szerokim zakroju, na wzór instytutów ratysbońskiego, rzymskiego i paryskiego Instytut jest pod kierownictwem kompozytora Feliksa Nowowiejskiego i X. Gieburowskiego, dyrygenta chóru katedralnego w Poznaniu. Takie kierownictwo daje pełne gwarancje, że instytut będzie stał na wysokim poziomie Studjum trwać będzie 2 lata, przyjęcie zależy od wstępnego egzaminu. Życzyć tylko należy by placówka spotkała się ze zrozumieniem i by się jej udało jak najprędzej podnieść tak zaniedbaną u nas gałąź życia kościelnego.

Węgry. Wprowadzenie „numerus clausus“ w wyższych uczelniach napotyka na pewne trudności ze strony młodzieży, głównie technickiej. Przyszło nawet do zaburzeń. Według liczby ludności wypadałoby 5% słuchaczów żydów, a uczniowie chcą, by przyjęto 12%. — Przy końcu października odbył się zjazd katolicki Po za zebraniami reprezentacyjnemi było kilka zebrań ogólnych, nadto radzono w komisjach.—W części Węgier, zajętej przez Rumunów, czyni postępy schizma. W W. Waradzu założono biskupstwo schizmatyckie. Zakazane są pielgrzymki do miejsc odpustowych łacinników. Wśród rumuńskiego duchowieństa tak schizmatyckiego jak unickiego spotyka się wiele znaczących objawów: I tak nie tylko domagają się, by wolno się było żenić owdowiałym księżom, ale branie ślubu po stracie żony, na razie w odleglejszych okolicach, nie noszenie sutanny lecz przywdziewanie stroju urzędniczego, uciekanie z parafij na posady świeckie przeważnie nauczycieli gimnazjalnych, wskutek czego parafje pozostają bez pasterzy, pusto także i w seminarjach duchownych.

Austrja. Wyborom do Sejmu austrjackiego poświęcała prasa tamtejsza, zwłaszcza chrześcijańsko-społeczna i socjalistyczna baczną uwagę od dłuższego czasu. Odgłosem jej były częste artykuły w tej sprawie w pismach duchowieństwa. Jedna i druga strona zachęcała swoich do pracy i agitacji. Rezultat o tyle dla chrześcij. społ. dodatni, że zyskali 6 nowych mandatów i stali się klubem, bez którego pomocy nie można rządzić a wbrew jego woli niczego przeprowadzić.

Szkoła nauk społecznych. „Centro nazionale di cultura“ katolickiego Związku Ludowego otwarło 4. października „Szkołę nauk społecznych“ dla mężczyzn w Rzymie. Z 160 zgłoszonych wybrano tylko 60, w tem 20 miejsc bezpłatnych. Wykładać będą fachowcy. Jest to wejście na jedynie możliwą i racjonalną drogę by sprawami społecznemi nie zajmowali się dyletanci i karjerowicze niesumienni, którzy tylko sprawę zabagniają i kompromitują „pracę katolicką“, ale ludzie do tego przygotowani. Katolicy szwajcarscy mają wzorową szkołę nauk społecznych dla kobiet. a na uniwersytecie jest w planie założenie takiej szkoły dla mężczyzn.

Ilość księży na świecie. Na całej kuli ziemskiej mamy obecnie według najnowszych statystyk — 312 002 księży na 1700 miljonów mieszkańców; z tej liczby wypada 202 324 na Europę, a tylko — 109 678 na Azję, Afrykę, Amerykę i Australję: wobec tego wypada w Afryce 1 ksiądz na 400 katolików i 82,000 pogan, w Japonji na 880 kat. i 220 000 pog. w Chinach na 800 kat. i 180.000 pog., w Indjach na 860 kat. i 100.000. Braki są więc aż nadto rażące.

Zwrot wśród protestantów. Analogicznie do rytualistów angielskich objawia się i wśród protestantów niemieckich dążność do praktyk i obrzędów „pierwotnego Kościoła“. Nie bez wpływu jest tutaj uwolnienie się protestantyzmu od opieki państwowej przez upadek Hohenzollernów. Już ok. 150 pastorów należy do „Hochkirchliche Vereinigung“. Dąży się tam do wprowadzenia episkopatu, Mszy, spowiedzi, broni się brewjarza i życia klasztornego. Byłby to wielki krok do katolicyzmu, jeśliby ten ruch objął szerokie sfery. *D.*

Husyci w Hanie Hana jest najwięcej urodzajną częścią Moraw; ludność tamtejsza odznaczała się bogobojnością i spokojem, właściwym okolicom rolniczym. W ostatnim czasie zaczęto tam agitować za kościołem czesko-słowackim. Małorolni i bezrolni okazali się podatnem narzędziem w ręku husytów. Oto kilka przykładów.— Na probostwo w Kellein urządzono szturm Po drabinach dostali się husyci do domu. Wikary X. Hekela starał się tłum uspokoić Rzucono się na niego z krzykiem: „czarny smarkaczu“ i pędzono go przez całą wieś wśród słownych i czynnych obelg Schronił się dopiero w szkole. Drugiemu wikaremu wyłamano drzwi, a następnie znęcano się nad nim. W końcu wdarła się tłuszcza do pokoju starego, tkniętego paraliżem proboszcza, który właśnie się modlił. I na niego krzyczano: „ty się jeszcze modlisz, czarny smarkaczu?“ Dopiero żandarmerya uspokoiła tłumy. Księża tylko pod jej ochroną udają się do kościoła i do szkoły. Kościół zutrakwizowano, o 8. jest nabożeństwo łacińskie, o 9. czeskie. — W Nakle ustały gwałty husyckie dzięki zdecydowanej podstawie ludności katolickiej Husyci prosili proboszcza o to tylko (!), aby im odstąpił mszę św. o godz. 8.—W Tobiczowle odprawiono czeską mszę: ponieważ „husar“ nie miał obrusa na ołtarz, więc tamtejszy nauczyciel przyniósł swoje prześcieradło, a husar bez skrupułów odprawił mszę na niem. Husar ten, nazwiskiem Stejskal, odprawił tam także czeską mszę pod gołem niebem. Z powodu nagłej zmiany pogody musiano dokończyć „całego kramu we wrotach“ t. zn. przenieść ołtarz pod bramę wjazdową. Tam też odbył się jeden ślub. Narzeczona, nagabywana ciągle, że miała ślub „we wrotach“, wzięła w końcu ślub rzymski, by się uwolnić od złośliwych uwag.--W parafii zwoleńskiej zniszczono w przeciągu krótkiego czasu 8 krzyży i figur przydrożnych, a w końcu obrabowano i kościół.--W ciągu jednego roku w okręgu kralupskim złupiono 7 kościołów i grobowców. Za zbrodniarzami nawet poszukiwań nie czyniono — Kiedy niedawno w Hostynie kilku wyrostków za białego dnia wśród bluźnierczych okrzyków obrzuciło krzyż kamieniami, sąd ich uwolnił od kary..—W Trebicz strzelali bracia Smolikowie, uczniowie 5 kl. szkoły powszechnej, do krzyża przydrożnego. Jeden z nich trafił w głowę Chrystusa i zaczął bluźnić. Dwie przechodzące dziewczyny upomniały chłopców, ci zaś w odpowiedzi zaczęli strzelać za dziewczętami. *B.*

Kapłańska Liga Eucharystyczna.

(Sacerdotale Eucharisticum Foedus — Lega Eucharistica sacerdotale.)

Ruch zapoczątkowany przez ś. p. papieża Piusa X. w kierunku rozpowszechnienia częstej Komunii św. zatacza w różnych krajach katolickich coraz szersze kręgi. — U nas

w Polsce może się zaznacza stosunkowo słabiej z powodu różnych miejscowych trudności. Przez długie lata niewoli duchowieństwo polskie było skrępowane w swej gorliwości przez wrogie mu ustawy państwowe. Przedewszystkiem za mało było księży, stosunkowo do liczby dusz i rozległości parafii. Nie wolno było szerzyć ani zakonów ani bractw kościelnych, ani pism mających na celu rozbudzanie życia religijnego, jeżeli one przychodziły z pod innego zaboru, zwłaszcza w b. Kongresówce. Wskutek tego gorliwość duchowieństwa ograniczała się nieraz do zaspokajania niezbędnych potrzeb duchownych swoich parafian.

Dziś, gdy się zmieniły stosunki polityczne, gdy spadły kajdany niewoli, życie religijne powinno się rozbudzać przyspieszonem tętnem. A cóż jest ogniskiem życia religijnego katolickiego, co jest sprężyną i wykładnikiem jego, jeżeli nie częsta, o ile można, codzienna Komunia wiernych?

Potrzeba jednak nietylko wiernych do tego zbożnego dzieła zachęcać, ale i samych kapłanów. A do tego właśnie zmierza osobne ad hoc ustanowione Stowarzyszenie kapłańskie pod nazwą **kapłańska Liga Eucharystyczna**, istniejące w Rzymie przy kościele św. Klaudyusza należącego do XX. Eucharystyanów (Via de Pozzetto 160), zbogacone przez Stolicę Ap. nadzwyczajnymi przywilejami.

Członkiem jego może zostać każdy kapłan, który ma zamiar popierać cele Stowarzyszenia, mianowicie zachęcać wiernych do częstej i codziennej Komunii św. za pomocą słowa żywego lub drukowanego. Dla ułatwienia tego zadania służy instrukcya krótka, wydana po łacinie w Rzymie p. t. **Sacerdotale Eucharisticum Foedus ad communionis quotidianae vel frequentis usum propagandum**, którą członkowie na życzenie otrzymują, oraz miesięcznik Eucharystyczny polski p. t. **Głos Eucharystyczny**, wydawany w Krakowie przez X. Józefa Mazurka (Warszawska 1).

Przywileje i odpusty.

1. Członkowie mają osobisty przywilej ołtarza uprzywilejowanego za zmarłych, trzy razy w tygodniu, jeżeli już nie posiadają skądinąd tego upoważnienia.

2. Mogą odprawiać Mszę św. na godzinę przed jutrzenką i w ciągu całego dnia aż do zachodu słońca.

3. Mogą rozdawać Komunię św. o każdej porze dnia, zacząwszy na godzinę przed jutrzenką, aż do zachodu słońca.

4. Zyskać mogą odpust zupełny we wszystkie główne święta Tajemnic wiary św., Najśw. P. Maryi i św. Apostołów.

5. Mogą dostąpić odpustu 300 dni za każdy uczynek spełniony w myśl Stowarzyszenia.

6. Po odprawieniu z wiernymi tryduum, według powyżej wspomnianej instrukcyi, mogą udzielić ludowi po Komunii generalnej błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym.

7. Spowiednicy, należący do Ligi, mogą udzielać odpustu zupełnego raz na tydzień penitentom, którzy przyjmują Komunię św. codziennie lub prawie codziennie.

We wpisach, które się dokonują w Bozen (Bolsano) w Tyrolu południowym u XX. Eucharystyanów, pośredniczą dyrektorowie dyecezalni Stowarzyszenia adoracyi N. S. kapłańskiej, lub w braku ich X. Mateusz Jeż, kierownik generalny tegoż Stowarzyszenia w Polsce. Na wpis trzeba czekać parę tygodni z powodu niedomagań pocztowych. Na koszta korespondencyi i druków składa się dobrowolną ofiarę. A więc do dzieła w imię hasła: *Adveniat regnum Tuum Eucharisticum!*

X. Mateusz Jeż
w Janowie na Podlasiu

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Zamianowany X. dr. Stanisław Żukowski, docent homiletyki w uniw. lwowskim, profesorem nadzwycz. tego przedmiotu tamże.

Na posady ekspozytów przeznaczeni XX. Izydor Węgrzyniak z Tomaszowiec do Barszczowic; Michał Sobejko z Ponikwy do Tomaszowiec; Karol Rydzik, kooper. z Brodów, do Ponikwy; Wojciech Łopacz z Kuropatnik do Bokowa; Stanisław Hertman z Tarnoszyna do Kuropatnik; Józef Muszyński z Majdanu lipowieckiego do Krasnego; Franciszek Nowara do Św. Józefa; Alojzy Kozłowski, administrator z Kołomyi, do Lisowiec[1]; Dr. Józef Biela z Lisowiec do Podhajczyk; Jan Lewicki, kooperator z Bóbrki, do Derzowa; Zygmunt Kozaczewski z Wojsławic do Chołojowa.

Na posady administratorów przeznaczeni XX. Adolf Tarczyński, ekspozyt z Meduhy, do Bucniowa; Paweł Arwoński, administrator z Białki szlacheckiej, do Wyżnian, Władysław Manasterski, ekspozyt z Barszczowic, do Tadania; Ignacy Wywiorski, kooper. z Czernelicy, do Podhajec; Marcin Nykiel, kooper. z Rawy ruskiej, do Uhnowa; Paweł Boczar, kooper. w Waręzu, administratorem tamże; Franciszek Byra, kooper. z Tartakowa, do Uhrynowa; Jacek Łukasiewicz, ekspozyt w Rudzie brodzkiej, admin. excurrendo w Stanisławczyku; Jan Niedzielski, administrator z Jazłowca, do Horożanki; O. Mansuet Majkut z OO. Bernardynów, admin. w Lesznidowie, administr. excurrendo w Szczurowicach.

Przeniesieni księża kooperatorzy: Kazimierz Lagosz z Bazyliki Metr. do kościoła św. Anny we Lwowie, Józef Krukowski z kościoła św. Anny do kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie; Józef Sowiński z Kozowej do kość. św. Marcina we Lwowie; Henryk Ogarek z Lubaczowa do kość. św. Marcina we Lwowie; Edward Dębiński z Zaleszczyk do Bełza; Andrzej Pelczarski, z Kozłowa do Cieszanowa; Władysław Dubaniowski z Pomorzan do Monasterzysk; Stanisław Kozłowski z Łopatyna do Kałusza; Adam Gjurkovich ze Skałatu do Radziechowa; Karol Czubryj z Radziechowa do Kołomyi; Franciszek Jastrzębski z Toporowa do Kozowej; Michał Krall ze Stojanowa do Łopatyna; Alojzy Jurzykowski z Jagielnicy do Kołomyi; Ludwik Drożdżowski z Kałusza do Lipska; Jan Ferens z Kołomyi do Stryja; Jan Kijas z Lipska do Skolego; Franciszek Kuśmierczyk z Olszyc do Skałatu; Józef Adamczyk z Płazowa do Oleszyc; Tomasz Marszałek z Uhnowa do Rawy ruskiej; Franciszek Surys, były adm. w Złoczowie, do Żydaczowa.

Zmarł: X. Józef Kołodziej, ur. 1868, wyśw. 1896, ekspozyt w Głęboczku.

Diec. podlaska.

Mianowany X. prałat archidjakon kapit. katedr. dr. Karol Dębiński Protonotarjuszem Apostolskim i Wikarjuszem generalnym diecezji podlaskiej.

Diecezja lubelska.

Przeniesiony X. dr. Feliks Bytomski z Lublina do Zamościa, na prefekta gimn. żeńskiego. Neomysta X. Marcin Ślosarz, przeznaczony na wikarego do Częstoborowic.

Diec. przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. XX: Julian Krygowski, prob. w Zręcinie; Andrzej Kurek, prob. w Wojtowej. **Exp. can.** Stanisław Nawrocki, prob. w Jedliczu; Józef Bronisławski, prob. w Trzcinicy; Andrzej Ostrowski, prob. w Warzycach.

Zamianowani: XX. Franciszek Stąpor, wik. w Dydyńcach, administratorem tamże; Józef Chmurowicz, wik. w Bukowsku, administratorem tamże; Stanisław Szpunar, wik. w Przysietnicy, administratorem in spir. w Brzozowie; Stefan Pawłowski, wik. w Kraczkowej, ekspozytem w Wysokiej ad Dobrzechów; Antoni Kuziara, eksp. w Barze, ekspozytem w Wólce niedźwieckiej, Józef Kilar, wik. w Dobromilu, administratorem tamże; Stanisław Rybak, eksp. w Laszkach murowanych, katechetą szk. powsz. w Chyrowie; Jan Zajdel, admin. w Medyni, admin. w Górnem; Stefan Weiss, wik. w Zarzeczu, zastępcą kat. szk. żeń. im. król.

---

[1]) Nie do Uhnowa, jak mylnie wydrukowane w nrze 21. Red.

Jadwigi w Rzeszowie; Ignacy Kania, eksp. w Wólce niedźwieckiej, ekspozytem w Laszkach murowanych; Henryk Hausner wik. w Miechocinie administratorem tamże; Marcin Rolewski, wik. w Radymnie, administratorem tamże; Stanisław Biernat, sekr. Kons., katechetą w sem. naucz. w Przemyślu; Marcin Wziątek, katechetą gimn. I. w Przemyślu, sekretarzem Kons. bisk.; Franc. Brysiewicz, wik. w Majdanie, ekspozytem w Śpiach; Roman Głodowski, wik. w Łańcucie, zastępcą kat. w gmin. państw., w Brzozowie.

Instytuowani: XX. Wincenty Grzyb, kat. w Rymanowie, na prob. w Klimkówce; Michał Bar, wik. w Brzozowie, na prob. w Dynowie; Jakób Zych, adm. w Łanowicach, na tamtejsze prob.; Adolf Gdula eksp. w Wysokiej ad Dobrzechów, na prob. w Medyni; Wilhelm Żywicki, wik. w Strzyżowie, na prob. w Kobylanach; Jan Kruczek, adm. w Hoczwi, na tamtejsze prob.; Walenty Okulicki, wik. w Nienaszowie, na tamtejsze prob.; Wojciech Szafrański, prob. w Radymnie, na prob. w Samborze.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Karol Ożog, z Miechocina do Wrzaw ad pers.; Tadeusz Sebastyański, z Trześni do Pniowa; Władysław Kulczycki, z Jodłowej do Sanoka; Piotr Kuźnar z Rzepiennika bisk. do Biecza, Jan Wiesławski z Biecza do Jodłowej; Józef Górnicki z Pruchnika do Wiązownicy; Franciszek Misiąg z Laszek do Przysietnicy; Józef Drybała z Dubiecka do Birczy: Maciej Fus z Birczy do Dubiecka; Jakób Makara z Sambora do Łańcuta; Stanisław Matyka z Przewrotnego do Miechocina; Józef Dobrzański z Górnego do Błażowej; Marcin Płaza z Błażowej do Pantalowic; Józef Jandziszak z Niewodnej (zamiast do Frysztaka) do Jedlicza.

Przeznaczeni na posady wikarych: XX. Kazimierz Mrozowski, nowoinkardynowany, do Bieżdziedzy; Ignacy Drozdowicz do Chmielnika ad pers.; Władysław Łutecki do Jasienia: Sylwester Bazylski do Strzyżowa ad pers.; Stanisław Kulanowski do Zarzecza.

Powołany do wojskowej służby duszpasterskiej X. Jan Górecki, kat. w Korczynie.

Egzamin konkursowy quoad scientiam solam na proboszczów złożyli: XX. Wilhelm Żywicki wikary w Strzyżowie; August Cybulski, wik. w Bieczu; Józef Czerkies, eksp. w Zapałowie; Józef Frączek, wik. w Święcanach; Henryk Hausner, wik. w Miechocinie; Stefan Lenartowicz, wik. w Jarosławiu; Ludwik Paluch, wik. w Rychlicach; Stefan Pawłowski, eksp. w Wysokiej; Ignacy Skowron, wik. w Jasionowie; Władysław Strzępek, wik. w Binarowej; Stanisław Szarek, wik. w Jarosławiu.

Konkurs rozpisano na probostwa: w Górnem do 20. listopada br.; na probostwa w Miechocinie i Radymnie do 10 grudnia br.

Zmarli: XX. Antoni Miętus, emeryt, w 46 r. życia, a 23 kapł.; Jan Stoch, prob. w Bukowsku, w 65 r. życia a 40 kapł.; Edward Kotulski, jubilat, prob. w Dudyńcach, w 79 r. życia, a 53 kapł.; Feliks Chmielowski prob. w Dobromilu, w 69 r. życia a 46 kapł.; Kazimierz Kurcz, deficient, w 33 r. życia a 8 kapł.; Franciszek Bielawski, prob. w Górnem, r. 57 życia, a 30 r. kapł.; Antoni Rychel, wicedziekan w Miechocinie, w 67 r. życia, a 36 r. kapł. R. i. p.

D. tarnowska.

Zamianowani: XX. dr. Tomasz Włoch, prof. sem duch. dziekanem dekanatu tarnowskiego, Jan Drożdż, wik. w Wietrzychowicach, administratorem w Skrzyszowie, Józef Mastalerz, wik. w Tuchowie, administratorem w Plesnej, Stefan Czerw, wik. katedralny w Tarnowie, dyrektorem szkoły i kapelanem klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu, Michał Matras po skończonym urlopie wikarym w Krościenku n. D. Ludwik Smolka, wikarym w Ostrowach tuszowskich.

Przeniesiony X. Jan Sadkiewicz z Pleśnej do Paleśnicy.

Urlop otrzymali X. dr. Jan Czuj, kat. gimn. w Brzesku, dla dalszych studjów; X. Ignacy Konieczny, wik. w Paleśnicy, dla porat. zdrowia.

Djec. krakowska

Odznaczony exp. can. X. Stanisław Hanusiak, prob. w Porębie Wielkiej.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapłanów złożyli P. T. Księża: Michał Chorobik (z Raciechowic) 36 mk. Marcin Florek (z Wojnicza) 31 m.; Dr. Piotr Stach (ze Lwowa) 200 mk., Stan. Kawecki, (z Iwanówki) 50 mk.

Pan **Wojciech Łachecki** z Czudca wykonał dla kościoła tutejszego z drzewa dębowego: chór, strukturę do organu, drzwi i w. i. robót. Roboty te wykonał z subtelną zupełnością wymogów sztuki kościelnej prawdziwie artystyczne.

Gdy tenże wykazał nadto w czasie 8-io-miesięcznego pobytu swego na plebanii tutejszej wielką wartość moralną, uważam za swój obowiązek podziękować Mu za wszystko i polecić go gorąco reflektującym na wykonanie robót tego rodzaju.

Zaberzów pod Rzeszowem
X. *Marceli Sochański*
proboszcz.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika 1. 20.